Nr. 236. Lwów — Niedziela dnia 21 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pow. św. Kościoła Pelagii
Jutro: św. Korduli P. Jakóba Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 57. Zachód „ „ 4 „ 17.
Długość dnia godzin 10 min. 20. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Burzyciele umywają ręce.

Podaliśmy wczoraj szczegóły o bandach zbójeckich, które grasowały i jeszcze grasują w Królestwie Polskiem. Z tego sprawozdania wynika niezbicie, że socyaliści utworzyli tę „Zmowę robotniczą", której zadaniem było rabować kasy rządowe i prywatne, a przytem zabijać ludzi, aby łupami zasilić „partyę". Lecz mordercy i rabusie otrzymywali od „partyi" zbyt małe wynagrodzenie za swą zbójecką robotę, więc zaczęli potem pracować na siebie — i tak się wytworzył pospolity bandytyzm, z którego „partya" nie ciągnęła już żadnych zysków, a wówczas, kilka miesięcy temu, wyparła się go w *Czerwonym Sztandarze* i nawet groziła śmiercią tym, którzy nie na korzyść „partyi" będą używali rozdanych im rewolwerów. O tej groźbie donieśliśmy byli we właściwym czasie i dowiedli, że ona nie poskutkuje, co też się sprawdziło.

Dziś, gdy znaczna część bandytów siedzi już pod kluczem, a ich zeznania spadają całym ciężarem na „partyę", uznała ona za potrzebne umyć ręce, zrzucić z siebie odpowiedzialność. Wystąpiła tedy z broszurą pod tytułem „W sprawie taktyki P. P. S.". Ale oprócz tego mamy inne, niemniej ciekawe zeznania „Posła Prawdy" p. Świętochowskiego w jego warszawskim tygodniku *Prawda*, — zeznania, w których ten niepospolicie zdolny publicysta, świetny stylista, ale zły duch społeczeństwa, zwala całą winę na ogół narodu, rzucając mu w twarz obelgę: „Przeklęte pokolenie!"

W kilkanaście lat po roku 63-cim, kiedy jeszcze przygnębienie było przerażające, zjawił się na warszawskim bruku doktor filozofii z uniwersytetu heidelberskiego p. Świętochowski, niosąc ze sobą dużą torbę formułek pozytywistycznych. Ideały narodowe, rodzina, tradycya, wiara — wszystko to, jego zdaniem, okazało swą nicość w roku 63-cim, a zatem musiało pójść precz, ustąpić miejsca zbawczemu radykalizmowi społecznemu. Było tedy biczowanie przez „Posła Prawdy" zjadliwą satyrą, podaną „w formie rzeczywiście błyskotliwej". „Poseł Prawdy" stał się wodzem młodzieży, bożyszczem sztucznych emancypantek i wciąż przez lat 20 kilka siał z pełnej garści radykalizm społeczny, ateuszowstwo, wzgardę wszystkiego, co miało w sobie bodaj cień tradycyi. On wychował pokolenie, które zmężniawszy, zapisało się do „P. P. S-sów", bo wiadomo, że uczniowie zawsze idą dalej od nauczycieli. Jeszcze rok temu chwalił „Poseł Prawdy" każdy ruch rewolucyjny, albowiem — jak on wtedy głosił — „azali byłby jakikolwiek postęp, gdyby ludzkość gwałtownymi gestami nie zrzucała z siebie zardzewiałych więzów?" A dziś gdy plon z jego posiewu wydał takie straszne owoce, on wyparł się własnych rozumów i rzucił im w twarz wyrazy: „Przeklęte pokolenie!"

Dlaczego przeklęte? Z dawną werwą „Poseł prawdy" tak formułuje zarzuty przeciwko swej ćwierćwiekowej prawdzie:

„Mamy rewolucyjne wyprawy karne, rewolucyjne sądy polowe, kontrybucye, rabunki, morderstwa, prześladowania, gwałty, zatrucie sumień sławieniem zbrodni, przerażający przypływ dzikości, a opływ kultury; żyjemy bezbronni i ogołoceni z wszelkiego bezpieczeństwa, patrzymy na kaskady krwi; kraj zmienił się w szlachtuz, w puszczę, pełną jaskiń bandyckich. Wszystko to nietylko osłabia i rujnuje społeczeństwo, ale zmniejsza jego znaczenie wobec tych, którzy je wprowadzają do swojej rachuby. Przed rokiem jeszcze byliśmy dla starej i młodej Rosyi czemś, siłą, atutem, czynnikiem politycznym pierwszorzędnym, dziś jesteśmy drobiazgiem, słabością, pośledną kartą, wirem rozszalałych furyj. Kto dziś liczy się z nami? Czy rosyjski ruch rewolucyjny, który się przekonał, że rozkiełznaliśmy najgorsze instynkty i lubujemy się ich dziką orgią? Czy ruch reformatorski, któremu trzęsąca w organach stronnictwa (wszechpolskiego — przypisek red. *Przeglądu*) głoszącego: „my — to naród!". Czy wreszcie rząd, który zasadniczo naszego położenia zmienić nie chce i nie może, który ciągle naszą Proteuszową naturę szyderczo zaznacza?... Z wojny domowej, z komedyi narodowej, z bagatelizowania zadań, z samolubnego wyzyskiwania licznej przewagi, nic wielkiego nie pozostanie. Zsunęliśmy się dla urzędowej, reformatorskiej i rewolucyjnej Rosyi na niski poziom znaczenia ludów kaukazkich — i to wtedy, kiedy mieliśmy i mogliśmy mieć w sobie omdlałą i uduszoną siłę. Tak chce obecne pokolenie, które już dziś słyszy przeciw sobie pomstowania i które bodajby nie było kiedyś przeklęte!"

„Poseł prawdy" coprędzej się wycofuje, aby nie być pomiędzy tymi, którzy bodaj czy kiedyś nie będą przeklęci. A z górą 20 lat dzwonił na ten „przerażający przypływ dzikości", ponieważ sam zjadliwą satyrą wyganiał z młodego pokolenia wszystkie wierzenia! A jeszcze rok temu uznawał, że bez „rewolucyjnych gestów nie ma postępu"! Jeżeliby wtedy, gdy naród krwią ociekał, godziło się mówić: Myśmy ci to przepowiadali słowami Krasińskiego, „że twoje nauki zagłuszy wrzask mordu i nic nie zostanie z twojego akordu" — to zaiste mielibyśmy prawo odpowiedzieć mu tem przypomnieniem. Wolimy jednak rzec, że jak nigdy nie był poseł istotnej prawdy, tak i teraz nim nie jest. Niewątpliwie, Królestwo Polskie nie oczyści się przed historyą z zarzutu, że nie umiało wyzyskać nadzwyczaj korzystnej chwili dziejowej, bo zamiast całe się zjednoczyć pod tradycyjną chorągwią, podzieliło się na tysiąc drobnych stronnictw, które wzajemnie się zwalczały, aby z porażki położenia zyskać najdokładniej, a potem tych, co komenderowali: „Ręce do góry!" — że nie słuchało głosu rozwagi i chłodnego rozumu, ale poszło za tym, co wszystkich, jakie wpadły w chaos narodowy, wyprowadzić miało. Trzeba było uniknąć wszystkiego; trzeba było nie dopuszczać do swej strzechy zagwi, kiedy wszędzie dokoła wzniecano pożary. A kiedy tego zaniedbano, kiedy postępowy wódz głosił, że nic się nie da zrobić bez rewolucyjnych gestów, to już na skutki trzeba się zgodzić. Pokolenie nie jest gorsze od innych, jeno nauczyciele jego byli bardzo źli. A kiedy teraz wszyscy się o tem przekonali, to poprawa możliwa, a więc i o przekleństwie mowy być nie może.

Niezawodnie wszyscy się przekonali o swych błędach, kiedy nawet socyaliści wypierają się dzieł własnych. W swej broszurze „W sprawie taktyki P. P. S." zapewniają oni, że „partya nie miała ruchu rewolucyjnego w swym ręku", — że „swych najbliższych prawdą, iż bezwzględnej planowości nie można wprowadzić do ruchów społecznych", — że jednak „ubojowienie" akcyi było potrzebne, albowiem „stało się dziejowem zadaniem klasy robotniczej" ... Krakowski *Naprzód* pochwala broszurę, jako pełną „jasności i logiki". O tak! Jasna jest i tak w swej logice zimna, że aż mrowie przechodzi po skórze. „Ubojowiono" akcyę, aby zdezorganizować carat, ponieważ jednak jest najzupełniejszą prawdą, że bezwzględnej planowości nie można wprowadzić do ruchów społecznych, przeto partya nie miała rewolucyi w swym ręku: ubojowionych puściła samopas, a oni złupili i okrwawili własny naród, caratowi zaś nie sprawili żadnego kłopotu, owszem, jak trafnie powiedziano, „chcieli zdezorganizować carat, a zorganizowali reakcyę".

Tak tedy wypierają się dzieł swoich ci, którzy zdawna je przygotowywali, i ci także, którzy je wykonali w sposób zgubny dla narodu. Samo uderzenie się w piersi nic nie znaczy. Niech teraz odejdą, niech ustąpią miejsca innym, których zepchnęli, aby ci mogli leczyć zadane rany, podźwignąć kraj, uczynić go znowu czynnikiem większego znaczenia, niż kaukazkie plemiona. Jeżeli chcą, niech do szeregów staną, a jeżeli tej skromnej roli im za mało, niech odejdą. Ale oni tego nie zrobią. Oni dziś się kają, bo to daje im sposobność do zrobienia gestu, o którym myślą, że jest ładny. Na zgliszczach rozdzierają szaty, ale niech się jeno nieco odbudujemy, natychmiast wrócą. Oto w czem przekleństwo!

Pod znakiem wolności.

P. Stołypin rzekł parę dni temu do francuskiego publicysty pana Nadeau: „Niewątpliwie moje ministeryum nie jest parlamentarne, lecz jest konstytucyjne", a *Nowoje Wremia*, zapisawszy te słowa, dodało od siebie, że cała biurokracya już się przejęła zasadami konstytucyjnemi. Na to znów odezwał się radykalny *Towariszcz*, że co do konstytucyjnych manier biurokracyi, to jeszcze są wątpliwości, ale partye najbardziej skrajne już nawykły szanować każde szczere przekonanie i jedynie tem można wytłómaczyć swobodę, z jaką szasta się partya „prawdziwych Rosyan", bo gdyby nie było tolerancyi w obozie „towarzyszy", to jest socyalistów, to jużby z „prawdziwych Rosyan" dawno strzępy leciały.

Słowem, wedle powyższych świadectw, cywilizowani są jedni i drudzy, a Rosya posiada wolność i poszanowanie praw obywatelskich. Jednak w rzeczywistości jest zupełnie inaczej: biurokracya po dawnemu bije, a socyalna demokracya przyjęła jej maniery i także bije. Szef okręgu ozurgieckiego na Kaukazie wydał następujące rozporządzenie, powtórzone przez petersburskie dzienniki: „Wzywam mieszkańców miasta Ozurgiety i całego okręgu, aby przy przechodzeniu na ulicy mimo panów jenerałów i urzędników państwowych, oraz mimo osób duchownych prawosławnych zdejmowali kapelusze i kłaniali się z uszanowaniem. Niestosujący się do tego rozkazu będą karani aresztem". Wojenny gubernator symbirski ogłosił plakatami: „Kto użyje wyrazu „chuligan" w znaczeniu obraźliwem, będzie za pierwszym razem ukarany grzywną do 50-ciu rubli, a za drugim razem — oprócz grzywny, aresztem". Gubernator rostowski rozkazał, aby osoby cywilne schodziły z trotuaru na ulicę przy spotykaniu się z oficerami i urzędnikami. Wojenny gubernator moskiewski zarządził, aby publiczność, czekająca na załatwienie swych spraw na poczcie, telegrafie, w kasie poborowej, w sądzie, w policyi, słowem w którymkolwiekbądź urzędzie, wstawała, gdy wejdzie dygnitarz wojskowy lub cywilny. Podobnych rozporządzeń, nieopartych na żadnej ustawie, notują dzienniki niezliczone mnóstwo, a wszystkie one świadczą o tem, że administracya państwowa nie ma najmniejszego pojęcia o różnicy między samowolą a legalnością. Zupełnie tak samo postępują ci najgorliwsi pomiędzy zwolennikami konstytucyi, którzy się dobijają wolności środkami rewolucyjnymi. Sędziowie stwierdzają, że w ogóle liczba spraw o obrazę czci znacznie się zmniejszyła, a to wyłącznie dlatego, że rewolucyoniści mszczą się za skargi, faktem zaś jest, że wszystkich, którzy z nimi się nie zgadzają, albo nie spełniają ich poleceń, biją do krwi po twarzy, jako przestrogę na przyszłość, bo gdy się kto nie poprawi, to otrzyma nożem w bok. Słowem, do niedawna w Rosyi tylko czynownictwo mogło się trudnić „mordobiciem", a teraz i rewolucyoniści przyznali sobie takie prawo. „Mordobicie" jest więc podwójne — i to jest prawdziwa konstytucya. Heine twierdził, że gdy „inne czasy — inne ptaki", a gdy „inne ptaki — inne pieśni". W Rosyi teraz i czasy inne i ptaki także inne, a pieśni pozostały te same. Czy można temu się dziwić? Z toczącego się teraz w Petersburgu procesu „deputatów robotniczych", którzy się uważali za prawdziwy „proletaryacki parlament", dowiedzieliśmy się, że panowie deputaci utrzymywali karność między swymi tłumami nahajkami, złożonemi z drutów, obszytych skórą. Czemże oni byli lepsi od kozaków?

Korespondencye.

Wiedeń 19 października.

(Nowa ustawa aptekarska. „Sążnista" interpelacya p. Bazylego Jaworskiego. Uwolniona mężobójczyni Puschowa).

(y). Nową ustawę aptekarską przyjęła Izba poselska, jak wiadomo, we wszystkich trzech czytaniach. Właściciele aptek tak zwanych personalnych są z tego bardzo zadowoleni, natomiast wielkie rozgoryczenie zapanowało wśród farmaceutów, którzy domagali się całkiem innej reformy stosunków aptekarskich. Dlatego też zamierzają farmaceuci wnieść do Izby panów zbiorową petycyę z prośbą, aby ona nie zatwierdziła uchwały Izby poselskiej, krzywdzącej w tak wysokim stopniu osiwiałych w swym zawodzie pomocników aptekarskich. Nowa ustawa aptekarska bowiem legalizuje właściwie to, co w myśl znanego wyroku najwyższego Trybunału administracyjnego, wydanego przed paru laty, było dotychczas bezprawiem. Trybunał ów orzekł, że aptek personalnych sprzedawać nie wolno, bo koncesya wydana na ich prowadzenie, przywiązana jest ściśle do osoby właściciela i gaśnie z jego śmiercią, nowa ustawa zaś postanawia, że wprawdzie sama koncesya jest niesprzedajną, ale wolno sprzedać aptekę bez koncesyi, a nabywca jej może w krótkiej drodze otrzymać u władzy politycznej nową koncesyę bez rozpisywania konkursu. Takie załatwienie sprawy jest zdaniem farmaceutów bolesną ironią i dlatego protestować oni będą przeciw niemu ze wszystkich sił.

Znany poseł ruski p. Bazyli Jaworski zyskał sobie chwilowy rozgłos w sferach parlamentarnych przez to, że wniósł najdłuższą interpelacyę, jaką kiedykolwiek złożono na stole prezydyalnym Izby poselskiej. Interpelacya ta, zawierająca wszystkie tak obficie przez prasę ruską podnoszone skargi na rzekome nadużycia władz politycznych w Galicyi wschodniej, napisana jest na 189 bitych stronach papieru wielkiego formatu in quarto, w drukowanym zaś protokole stenograficznym zajmuje 40 stronic. Zredagowana ona była w języku ruskim, wobec czego prezydyum Izby kazało ją przetłómaczyć na niemieckie i zapłaciło za to zaprzysiężonemu tłumaczowi pokaźne honoraryum 1800 koron. Ów tłumacz błogosławi niezawodnie p. Jaworskiego zato, że mu nastręczył taki zarobek i modli się o to, aby podobne interpelacye wnoszone były choćby co tydzień.

Właścicielka hotelu „pod Złotą Gruszką" na Landstrasse, Marya Puschowa, która, jak wiadomo, w przystępie zazdrości, zastrzeliła swego o siedm lat młodszego męża, i na mocy werdyktu sędziów przysięgłych została onegdaj uwolniona od oskarżenia o zbrodnię zabójstwa, zamierza sprzedać swą realność i jak najrychlej wyjechać z Wiednia. Uwolnienie jej przyjęte zostało przez opinię publiczną sympatycznie, rozprawa bowiem wykazała, ile cierpień i poniżeń przeszła ta kobieta w ciągu swego pożycia małżeńskiego, ze strony tego, który poślubił ją dla pieniędzy i którego ona zrobiła bogatym człowiekiem. Pobrali się oni przed laty 29, ona była kucharką hotelową, miała wówczas lat 31 i 5000 złr. oszczędności, on zaś służył jako parobek w tym samym hotelu, miał lat 24 i goły był jak turecki święty. Pobrawszy się, założyli naprzód restauracyę, na której w ciągu kilku lat tak pomnożyli swój majątek, że wydzierżawili, a następnie kupili na własność piękny hotel „pod Złotą Gruszką" na Landstrasse. Majątek, jakiego się dorobili, oceniają na przeszło pół miliona koron, a pochodzi on właściwie tylko z jej pracy, gdyż mąż od pierwszej chwili pożycia małżeńskiego lubił hulać i bawić się, a tylko Puschowa od świtu do późnej nocy pracowała w interesie. Ona zawsze kochała go i dlatego nie szczędziła mu pieniędzy na jego hulanki, on jednak, który ożenił się z nią tylko dlatego, że miała 5000 złr., był dla niej zawsze chłodnym i oszukiwał ją na każdym kroku, od kilku lat zaś do rozpaczy doprowadzał ją przez to, że jawnie utrzymywał stosunki z kochankami i szydził sobie z niej, że jest dla niego za starą. Rezultatem tego było, że w przystępie afektu Puschowa chwyciła za rewolwer i zastrzeliła swego wiarołomnego męża. Na rozprawie zachowywała się ona bardzo przyzwoicie i podziw wzbudzała swą inteligencyą i doborowym sposobem wyrażania się, tak, że nikt nie przypuszczałby, nie znając jej przeszłości, że była ona kiedyś zwykłą służącą. Na zapytanie przewodniczącego dla czego nie zgodziła się na sądową separacyę z mężem, o którym przecie wiedziała, że go do siebie już nie potrafi przyciągnąć, odrzekła: „Wstyd mi było przed ludźmi. Po dwudziestu dziewięciu latach pożycia wspólnego nie wyrzuca się żony na ulicę jak jakiej dziewki". Dużo przyczynił się do wyrobienia w sędziach przysięgłych korzystnej dla oskarżonej opinii epizod z przesłuchaniem ostatniej kochanki zabitego Puscha, żony woźnego Furtmüllerowej. Zanim bowiem złożyła przysięgę, pouczył ją przewodniczący, że wolno jej uchylić się od świadczenia, jeżeli sądzi, że zeznania jej przyniosą jej hańbę. Furtmüllerowa odrzekła bez namysłu: „W takim razie ja nie chcę świadczyć". Gdy wychodziła z gmachu sądowego, opadł ją tłum kobiet i o mało jej nie pobił. Obrońca Puschowej dr. Rosenfeld w ostatecznym swym wywodzie przytoczył między innymi taki argument za uwolnieniem swej klientki: „Nieraz już — rzekł do przysięgłych — uwalnialiście panowie werdyktem swoim zdradzonych mężów, którzy sami wymierzyli sobie doraźną sprawiedliwość na uwodzicielach swych żon. Dziś sądzić macie kobietę, która bez wątpienia ma prawo żądać, by nie sądzono jej surowiej niż mężczyznę. Właściwie powinno w tym procesie zasiadać na ławie przysięgłych nie dwunastu mężczyzn ale dwanaście uczciwych kobiet, a w takim razie jestem o tem głęboko przekonany, zapadłby jednomyślny werdykt uwalniający". Ostatecznie jednak i męska ława przysięgłych okazała się wyrozumiałą, gdyż zatwierdziła pytanie w kierunku niepoczytalności oskarżonej w chwili spełnienia zbrodni, a tem samem uwolniła ją.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad § 24 ordynacyi wyborczej.

P. Tavczar oświadczył, że nie ma zamiaru robić obstrukcyi, musi jednak zaprotestować przeciw temu, że się nie znosi żadnej opozycyi przeciw reformie i grozi zaraz oktrojowaniem, co zresztą byłoby lepszem, gdyż niezadowolenie ludności ze złej reformy wyborczej zwróciłoby się wtedy nie przeciw posłom, ale przeciw rządowi i koronie.

Dalej wspomina o doniesieniu jednego z pism, że sprawozdanie komisyi reformy wyborczej jest już dzięki nadzwyczaj gorliwej pracy szefa sekcyi Hartla wykończone i oddane do

---

1)

Feljeton literacki.

E. Jeleńska. *„Obrączka"*. Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. J. Gebethner i Spółka. 1907.

Mamy przed sobą utwór prawdziwego natchnienia, pełen scen niesłychanie subtelnie narysowanych, ogromnie odczutych i zupełnie szczerych. To też, jakkolwiek są w tej powieści ustępy, które czytaliśmy z pewną przykrością i żalem do autorki, to jednak wrażenie ich zacierało się niebawem dzięki temu, że zaraz w następnych porywała ona ogromem poezyi. Żal mieliśmy za to, że osoba ze sfer obywatelskich może z pewną irytacyą i niechęcią mówić o tych sferach, a katoliczka, i o ile nam prywatnie wiadomo dość gorliwa, może się wyrażać o duchowieństwie w sposób lekceważący, nawet pełen niechęci. To są usterki, które rażą i usposabiają źle dla autorki umysł czytelnika. Gdyby nie te błędy, najnowszą powieść pani Jeleńskiej zaliczylibyśmy do najlepszych z tych, jakie w ostatnich kilku latach pojawiły się w naszej literaturze.

Tematem powieści jest pytanie, czy kobieta, obdarzona talentem literackim, powinna wychodzić za mąż? Autorka odpowiada, że nie. A jako zręczny adwokat, mający bronić tezy dość trudnej, dobiera świateł i cieni w sposób taki, żeby najbardziej nawet upartego czytelnika przekonać o prawdziwości swego twierdzenia. Bohaterką powieści jest Hanna Lubieńska, córka bardzo majętnych obywatelstwa na Litwie.

Po śmierci matki, ojciec, przypatrzywszy się kiedyś uważnie swojej córce, zadecydował, że jest wcale nie brzydką, że już ma dosyć nauk, że więc można poodprawiać guwernantki, a ją zawieźć na karnawał do Warszawy. Odwiózł ją tedy do jednej z kuzynek, prowadzącej otwarty dom w stolicy. „Ów karnawał — pisze panna Hania, — bo powieść jest pisana w formie pamiętnika — odniósł wręcz przeciwny skutek niż to było w zamiarach ojca. Ja miałam świetnie i bogato wydać się za mąż, moja przyszłość miała być ustaloną i dzieło uwieńczone. Stało się jednak całkiem inaczej. Nie wiem, czy kto na seryo pomyślał o żenieniu się ze mną, ale ja stanowczą powzięłam odrazę do małżeństwa. Widok panien na wydaniu, matek, szukających zięciów, głuchej walki, toczącej się do koła każdej grubszej ryby, zawiści, plotek, dyplomatycznych zabiegów, kłótni, zamaskowanych słodkimi uśmiechami, fałszów i kłamstw, widok suffizancyi tych, którzy się czuli pożądanymi, ich pewności siebie, ich kompletne odrzucanie na bok serca i sympatyi, a najbardziej może same panny z ich robioną naiwnością, płytkie, banalne a interesowne, panny, których jedynym celem i pragnieniem było okazać się dobrym towarem na rynku małżeńskim, które, gdy mówiły o najświętszych rzeczach, to z takim właśnie uśmiechem, z jakim wiedziały, że im jest do twarzy, to wszystko razem wzbudziło we mnie obrzydzenie, wstręt i poraz pierwszy w życiu, niestety, nie ostatni! — wściekły bunt.

„Ta zima w Warszawie nauczyła mię bardzo wiele. Odrazu dojrzałam i zmądrzałam. W naszych zapadłych Lubiniewiczach, ślęcząc nad książkami, w samotnych marzeniach i rozmyślaniach, zdążyłam już sobie wyrobić pewne sądy, pewne ideały, które mi się wydawały niewzruszonymi. O miłości zwłaszcza myślałam wiele, wertując bez wyboru wszelkie romanse, co mi w rękę wpadły, i wyrobiłam sobie o niej pojęcie tak wzniosłe, tak szczytne, że potem widok płytkich i interesownych zabiegów karnawałowych przejął mnie oburzeniem. O ludzkiej swobodzie, o kobiecej godności, o potrzebie walki z przesądami, o wyzwoleniu się z więzów niesłusznych, o tem wszystkiem myślałam często i głęboko.

„Tu zaś spotkałam mnóstwo starszych odemnie kobiet, dla których te wielkie kwestye były obcemi zupełnie. Żyły one jak ładne i syte papużki, które nauczono wymawiać słowa: cnota, religia, ojczyzna, miłosierdzie, miłość, grzech, obowiązek, dusza, ale które znaczenia tych słów nie rozumieją wcale. Skakały one po pręcikach swej klatki, muskały piórka i ćwierkały przyjemnie, jadły, piły, kręciły główkami, a potem łączyły się w pary, przenosiły się do innej klatki, gdzie w dalszym ciągu mogły sobie ćwierkać i skakać.

„I takiemi były kobiety dziś. Dziś, gdy się otwierały przed niemi tak wspaniałe drogi, gdy mogły iść, walczyć, zdobywać, wstępować na najwyższe szczyty i żyć pełnią życia i ducha.

„Nie! Ja się przynajmniej do tych złotych klatek nie dam zamknąć, ja w tę małżeńską niewolę się nie wprzęgnę, takiej miłości nie chcę i tych ludzi nie chcę, tych samolubów i zjadaczy chleba, i tego świata nie chcę, ani jego fałszu, ani jego komedyi, ani tych praw, ani tego szablonu, ani tych więzów. — Nie chcę.

„Ja chcę być wolną, być człowiekiem, być działającem kołem w maszynie tego świata i iść, chociażby przebojem, naprzód ku wiedzy, ku światłu.

„Porzucę to wszystko, wyzwolę się — i pójdę w świat".

W myśl tego postanowienia opuszcza 18-letnia Hania Litwę i udaje się do Krakowa na uniwersytet, zwłaszcza, że coraz wyraźniej odczuwa w sobie żyłkę literacką, i coraz częściej popycha ją jakiś prąd wewnętrzny do twórczej pracy.

W Krakowie wpada odrazu w wir młodzieży, oddanej sztuce i nauce, żyjącej ubogo, ale swobodnie, wolni od wszelkich trosk o zdobywanie tych materyalnych warunków bytu, które są celem życia każdego filistra, nie dlatego, ażeby opływała w dostatki, ale, że oddana pracy naukowej i porwana przez prądy literackie i artystyczne buja w obłokach ideału i nie myśli wcale o brutalnej stronie ekonomicznego życia. Na uniwersytecie uczy się z ogromnym zapałem, tak gorliwie, że przez kolegów zostaje przezwaną *disciplina minor*, a w nazwie tej jest aluzya do jej gorliwości w studyowaniu filozofii, albowiem rektora uniwersytetu i namiętnego badacza filozofii scholastycznej przezwali byli studenci *disciplina major*.

Po kilku latach tych studyów na uniwersytecie zdała egzamin i otrzymała dyplom doktora filozofii. Profesorowie powiedzieli jej kilka słów pochlebnych i patent pergaminowy wręczyli. Bohaterka w pamiętniku swym pisze: „Z uniwersytetu wróciłam do swojej izdebki. Był to skwarny dzień letni. Zgrzałam się, idąc przez planty, a na mojej górce, w półcieniu spuszczonych rolet, panował niby chłodek i zapach polnych kwiatów, których wiązkę przynieśli mi wczoraj koledzy.

„Weszłam, zamknęłam drzwi, zrzuciłam kapelusz i odetchnęłam głęboko. — „Koniec"... — wyszeptałam.

„Aż nagle ze wszystkich kątów pokoju obskoczyły mię mary, widma — upiory... Mroczne, ciągnące się cienie, rozwłóczone ramiona, pajęcze nitki i wilgotne, szare płachty ogarnęły mię, nakryły, owinęły się dokoła mej duszy i zaczęły ją ssać... „Koniec... koniec... koniec"... skrzeczały mi w uszach. „A teraz co?... A teraz co?"...

„I przyszła Melancholia w ciemnym płaszczu i przytuliła mię do siebie i pochyliła głowę moją nisko, niziutko i płaszczem swoim mię okryła. I przed moim wzrokiem rozsunęła zasłonę, którą ludzie tak szczelnie przed sobą zaciągnęli, aby nie widzieć i módz zapomnieć, i zajrzałam, może po raz pierwszy tak głęboko w głąb istnienia.

„Przesiedziałam tak skulona do wieczora, nieruchoma jak skała nad brzegiem oceanu i jak ona wpatrzona w ten ocean życia, który przedemną się rozlewał. Bo w tej chwili widziałam to życie tak wyraźnie, tak ostro się rysujące, takie poziome, nudne, głupie życie, a tak nieubłaganie pochylające się wciąż niżej i niżej aż do czarnej w końcu grobowej jamy. To życie, jak droga, przez którą szłam samotna, w towarzystwie jednej tylko śmierci. Ona mi była jedyną przyjaciółką, piastunką, towarzyszką — i Aniołem Stróżem.

„Pierwszy raz zobaczyłam ją tak blisko siebie — pierwszy raz na ramieniu poczułam jej dłoń, popychającą mię naprzód... naprzód... Dokąd?"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

druku. Mówca powiada, że postępowanie to jest nielegalne, gdyż sprawozdanie musi być opracowane przez referenta komisyi, oraz sądzi, że gdyby doniesienie owego pisma polegało na prawdzie, żaden z członków komisyi nie powinien objąć referatu. Mówca pelemizuje z p. Malfattim, wskazując, że wniosek tego posła, mający być pośredniczącym, jest właściwie gorszy od wniosku Löckera. Dalej wspomina poseł Tavczar o interviewie ministra Pradego w sprawie obecnego sporu i oświadcza, że jeśli minister niemiecki zabierał głos w tej sprawie, to powinien uczynić to także czeski minister dr. Pacak i publicznie oświadczyć, czy prawdą jest to, co Niemcy powtarzają, iż czescy ministrowie, wstępując do gabinetu, przyjęli jako „conditio sine qua non" zasadę 2/3 większości.

P. Kramarz: Ani mowy.

P. Tavczar: Kramarz nie jest jeszcze ministrem.

P. Kramarz: Ależ przecie byłem przy tem.

P. Tavczar: Chciałbym to słyszeć z ust ekscelencyi.

Minister Pacak: Ale pan przecież słyszy to od Kramarza.

Pos. Tavozar: A więc to jest oficyalne oświadczenie, że wszystko co Pergelt wczoraj twierdził, polega na fantazyi. To mi wystarcza.

W dalszym ciągu mowy zaznacza Tavczar, że nie jest prawdopodobnem, aby Prade chciał Polaków podjudzać przeciw Słowianom. Polacy są dla innych Słowian świetnym przykładem, co mogą uzyskać zastępcy narodu, jeżeli wszystkich swych sił użyją w interesie swej narodowości. Jeżeli w tym wypadku Polacy idą swemi własnemi drogami, to mówca im to chętnie wybacza. Co mu Polaków czyni sympatycznymi, mianowicie to, że ich zastępcy najmniej są winni, iż ta reforma wyborcza stanie się ustawą. Ale jeśli Polacy w Austryi są silni, to z tego skorzystają i inni Słowianie. Niemcy nie potrzebują większości dwóch trzecich i żądanie to ma tylko na celu zbyteczne upokorzenie pobitego wroga.

Na tem posiedzenie zamknięto, następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem rozdano drukowane sprawozdanie referenta Szukljego o upaństwowieniu kolei Północnej.

Wiedeń. Popołudniu odbyła się konferencya przewodniczących stronnictw w obecności bar. Becka i dr. Derschatty. — P. Abrahamowicz domagał się postawienia przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej jako czwartego punktu porządku dziennego obrad Izby, a to między ustawą o rejonowaniu buraków, a ustawą o pijaństwie. P. Gessmann wyraża przekonanie, iż załatwienie upaństwowienia kolei Północnej przed reformą wyborczą wywoła wśród mas ludności złe wrażenie. Pp. Hoffmann-Wellenhof i Pacher domagają się uchwalenia ustawy przeciwko nieuczciwej konkurencyi, a w kwestyi upaństwowienia kolei Północnej przyłączają się do wywodów posła Gessmanna. P. Kramarz natomiast domaga się jak najśpieszniejszego załatwienia upaństwowienia kolei Północnej. P. Tollinger urguje w sprawie ustawy o kongrui. P. Adler zgadza się na załatwienie upaństwowienia kolei Północnej po ukończeniu prac przez komisyę dla reformy wyborczej.

Baron Beck prosi o możliwie najszybsze załatwienie sprawy upaństwowienia kolei Północnej celem stwierdzenia, iż po pokonaniu trudności narodowościowych można w istocie czegoś dokonać. Rząd nie może żądać dłuższego czasu zwłoki. Reforma wyborcza nie rozbije się o obecne trudności, gdyż nie może się rozbić z pewnością, natomiast oczekiwać należy, iż komisya już w ciągu najbliższego tygodnia ukończy swe prace nad reformą wyborczą, której znowu nie można łączyć z upaństwowieniem kolei.

P. Lichtenstein nie ma nic przeciwko szybkiemu załatwieniu upaństwowienia kolei Północnej, obawia się jednak, że w czasie debaty w Izbie nad upaństwowieniem praca w komisyi będzie szła powolnie. P. Gross zapewnia, iż stronnictwo jego nie chce wcale udaremnić upaństwowienia kolei Północnej, lecz ustawa odnośna wymaga większej liczby posiedzeń, na co obecnie z uwagi na prace komisyi reformy wyborczej absolutnie nie ma czasu.

P. Abrahamowicz raz jeszcze z całą stanowczością obstaje przy tem, by upaństwowienie kolei Północnej postawiono w porządku obrad Izby jako czwarty punkt.

P. Gessmann stawia wniosek, by upaństwowienie kolei Północnej wprowadzono na porządek dzienny obrad w drodze nagłości. P. hr. Vetter stawia wniosek zwołania najbliższego posiedzenia Izby na czwartek, aby w ten sposób komisya miała czas ukończyć pracę nad reformą wyborczą. Mówca ma zamiar, począwszy od przyszłego tygodnia, odbywać posiedzenia plenarne w poniedziałki i soboty.

P. Abrahamowicz przyjmuje wniosek Gessmanna. P. Chiari oświadcza, iż w sprawie tej nie może zająć stanowiska bez porozumienia się ze swym klubem. P. Ploy oświadcza, iż posiedzenia komisyi reformy wyborczej zwoła w poniedziałek, wtorek i środę.

Na wniosek p. Abrahamowicza uchwalono zwołać najbliższe posiedzenie Izby na środę, tymczasem niemieckie stronnictwa porozumieją się, czy zgodzić się na traktowanie sprawy kolei Północnej jako nagłej.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Tutejszy komitet giełdowy zwrócił się do ministra handlu z prośbą o zniesienie postanowienia, zabraniającego niechrześcijanom piastować urzędy w lokalnych zgromadzeniach giełdowych.

Łomża. Władze cłowe w Grajewie skonfiskowały 19 pak wysłanych z Berlina do Tyflisu, a zawierających 74.000 naboi.

Petersburg. Redaktorów *Strany* Maksyma Kowalewskiego i Iwana Jukowa skazano za obrazę armii na dwa tygodnie aresztu.

Petersburg. Na dzień 15-go b. m. zamierzony był zamach dynamitowy na kronsztadzki sąd wojenny. Bombę miano wręczyć jednemu z oskarżonych, który miał ją rzucić pod stół sędziowski. Plan ten jednakże udaremniono wskutek aresztowania kilku osób, między niemi kilku niższych wojskowych.

Kiszyniew. W odległości 9 wiorst od Kiszyniewa napadło wczoraj ośmiu uzbrojonych ludzi, z których trzech było w maskach, na 50 osób jadących wozami, obrabowało ich i kilka osób poraniło.

Petersburg. Onegdaj około stacyi Oka na linii kolejowej moskiewsko-kurskiej wydarzył się wypadek, do którego zrazu nie przywiązywano większej wagi. Obecnie jednak pisma moskiewskie donoszą, że przy tej sposobności około 100 osób zginęło.

Petersburg. Urzędownie utrzymują, że doniesienia dzienników o wypadku kolejowym w Oce, są przesadzone. Zabite są 4 osoby, a kilka odniosło rany. Na stacyi tej nastąpiło zderzenie próżnego pociągu osobowego z pociągiem towarowym. 12 wozów zostało zdruzgotanych, a kilka z nich, napełnionych naftą, spłonęło.

Przedstawienia pasyjne w Belgii.

Znane są całemu światu katolickiemu przedstawienia pasyjne w bawarskiem Oberammergau i szereg obrazów dramatycznych, przedstawiających w sposób realistyczny i zrozumiały dla najszerszych mas ludu wielkie dzieło odkupienia. Podobne uroczyste widowiska religijne odbywają się także w Belgii. I nie należy sądzić, że jest to późniejsze i naśladownicze, niejako drugie wydanie Oberammergau; przedstawienia tego rodzaju odbywają się na gruncie flamandzkim już od przeszło 800 lat, a więc prawie od czasu przyjęcia wiary chrześciańskiej przez tamtejszą ludność.

Miejscem tych widowisk jest stare miasteczko Furnes, leżące na wybrzeżu flandryjskiem w pobliżu sławnego miejsca kąpielowego La Pannes. Wybrzeże belgijskie na przestrzeni 65 kilometrów, z powodu swego umiarkowanego klimatu, znakomitego powietrza i kąpieli morskich, zasiane jest miejscowościami klimatycznemi i miejscowościami kąpielowemi, z których kilka, jak np. Blankenberghe, Heyst i Ostenda, zażywają światowej sławy. W miesiącach letnich napływa w te strony wielka liczba gości, przybywających z najrozmaitszych stron świata i mówiących przeróżnymi językami. Kwitnie tam handel towarów modniarskich i dzieł sztuki, kultura utrzymuje się od wieków na najwyższym szczycie, a przecież — rzecz dziwna — niektóre zwyczaje i obyczaje, pochodzące z odległych wieków średnich, zachowały się w tych okolicach po dziś dzień.

Ogniskiem tego konserwatyzmu jest wspomniane miasteczko Furnes. Swą architektoniką przypomina ono żywo Norymbergę i jest dla przybysza równie zajmującem, jak Antwerpia. Gotyckie lub renesansowe domki, ratusz z r. 1596, staroświecka hala targowa, kasyno oficerskie z XIII-go wieku i wiele innych osobliwości nadają miasteczku charakter średniowieczny i tworzą naturalną scenerye przedstawień pasyjnych. Nie trzeba bowiem dodawać, że te religijne widowiska odbywają się pod gołem niebem; znamienną ich cechą jest jednakże to, że scenę stanowi nie jakiś wybrany i odpowiednio uporządkowany plac z trybunami dla widzów i namiotem dla odgrywających, lecz całe miasteczko.

Przedstawienia pasyjne w Furnes odbywają się nie w formie dramatu, granego w jakiejś widowni, lecz w formie uroczystych pochodów, przeciągających przez ulice miasteczka. Są to więc obrazy żywe i ruchliwe, symboliczne procesye ze śpiewami i deklamacyami. Następują one po sobie kolejno i rozpadają się na trzy charakterystyczne grupy, wiążące się w jedną całość.

Pierwsza część pochodu symbolizuje proroctwa o przyjściu Mesyasza. Rozpoczyna uroczystość oddział jeźdźców; za nimi kroczą w habitach mnichów i mniszek członkowie sodalicyi pasyjnej, niosąc chorągwie i świece i śpiewając nabożne pieśni. Czarne kaptury osłaniają ich twarze. Potem przeciągają postacie proroków starego zakonu, którzy zapowiadali Mesyasza: Mojżesz, Jezajasz, Ezechiel; królowie, wodzowie i kapłani narodu izraelskiego; nakoniec król Dawid z harfą i dzieci pasterzy, w kostyumach starożytnych, z kwiatami w ręku, śpiewają prastare piosnki.

Druga część pochodu przedstawia życie i cierpienia Zbawiciela. Przedstawiciele starają się o jaknajwiększy realizm, to też zdarzyło się raz, że np. przedstawiciel Chrystusa, niosącego krzyż, omdlał i omal że nie upadł pod ciężarem ogromnego krzyża. Rozpoczyna pochód wspaniały rydwan, na którym obwozi się stajnię betleemską. Otacza go orszak małych dziewcząt w białych sukienkach, w różanych wieńcach na głowach, śpiewających nabożne pieśni. Dalej kroczy Matka Boska i niesie na srebrnej tacy figurkę woskową, przedstawiającą nowo narodzone dziecię Jezus. Po jej lewej stronie idzie św. Józef ze swemi narzędziami ciesielskiemi; za nimi zaś postępują ich rodzice: św. Anna i św. Joachim. Następnie jedzie wóz z trzema królami, składającymi hołd dzieciątku. Potem jedzie kilka wozów, uzmysławiających opowiadanie ewangelistów.

Szczególniej pięknym jest obraz ucieczki do Egiptu, odtworzony żywemi osobami według sławnego obrazu Rembrandta; Marya, młodziutka dziewica w czerwonej szacie i błękitnym, na głowę naciągniętym płaszczu, jedzie na ośle, trzymając na kolanach Jezusa, za nią zaś postępuje Józef, a dalej nieco uczeni w Piśmie i Marya Magdalena o pięknej i szlachetnej twarzyczce, trzymając w ręku trupią głowę. Zakończa tę część wspaniały obraz wjazdu Chrystusa do Jeruzalem. Przedstawia Go młodzieniec, jadący na osiołku w otoczeniu dziatek, niosących wieńce z kwiatów i kadzielnice; przed tym orszakiem i za nim idą aniołowie z gałązkami palmowemi w ręku i śpiewają w kilkugłosowym chórze uroczyste pieśni. Dalej idzie grupa dwunastu apostołów, a potem procesya nabożnych miejscowych parafian; ci są ubrani w habity zakonne i niosą rozmaite obrazy rzeźbione z drzewa, chorągwie, świece, krzyże, tablice z świętemi godłami, nakoniec zaś kroczą pokutnicy. We wszystkich okolicznych wsiach rozlepiają przed temi uroczystościami plakaty, wzywające do udziału w procesyi tych parafian, którzy chcą przez dobrowolną pokutę dostąpić odpustu. Przychodzą oni w ciemnych szatach, a twarz mają osłoniętą czarnym kapturem, w którym znajduje się otwór na oczy. Rzeźby drewniane i obrazy, obnoszone na drążkach, przedstawiają górę oliwną, upadek Piotra świętego, zdradę Judasza, biczowanie, *ecce homo* i gorzkie żale. Potem idzie najbardziej wzruszający żywy obraz: niesienie krzyża. Wybiera się w tym celu zazwyczaj rosłego i silnego mężczyznę i ten niesie krzyż tak wielki i ciężki, jak tylko siły jego przy największem natężeniu starczą. Za nim postępuje kat z mieczem i rzymscy żołnierze.

Trzecią część stanowi obnoszenie najśw. Sakramentu. Najpierw idzie wielka liczba pątników obojga płci; kobiety mają twarz zasłoniętą, żeby ich nie można było rozpoznać, wielu pątników idzie boso, ku większej chwale Bożej. Wszyscy niosą na tacach narzędzia męki Pańskiej: ogromne gwoździe, kielichy, młoty, cierniowe korony, harapy, powrozy i inne rzeczy. Zdarza się też, że ktoś niesie trupią głowę. W pewnych odstępach niosą siedm tablic ze słowami Chrystusa wyrzeczonemi na krzyżu, a wypisanemi na tablicach w języku flamandzkim. Dalej niosą mniejsze t. zw. procesyjne krzyże, obrus św. i obraz Matki Boskiej z siedmnioma mieczami w piersiach. Gdy to przeminie, zjawia się postać Chrystusa zmartwychwstałego. Przedstawiciel jego stoi na wyniosłym piedestale pośród kwiatów i ziela i błogosławi rzeszy, a obnoszą go pątnicy. Za nim idzie orszak sodalicyi; ogromne średniowieczne kapelusze opadają im na plecy, a w rękach trzymają długie laski. Orszak ten rozpoczyna procesyę, która kończy całą uroczystość: najpierw idą dzieci z zakładów sierocych, potem doroślejsza dziatwa szkolna z chorągiewkami o barwach narodowych, dziewczęta w białych sukniach, przepasane szarfami także o barwach narodowych, dalej dostojnicy miejscowi i kler; sześciu kanoników niesie purpurowy baldachim, a pod nim biskup z Ypernu, we wspaniałych szatach, niesie przenajśw. Sakrament. Widzowie przyklękają, chór śpiewa pieśni wielkanocne, dym z kadzideł rozchodzi się w powietrzu, a na znak zakończenia przejeżdża banderya konnych jeźdźców w strojach staroflamandzkich: szerokie pantalony, buty z ogromnemi ostrogami i szerokie kapelusze z długiem piórem. Bicie dzwonów kościelnych wlewa w atmosferę nastrój poważny i uroczysty.

Z izby sądowej.

(Falszerze 50-koronówek przed sądem).

Wiedeń, 18 października.

Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa w procesie karnym przeciw bandzie fałszerzy banknotów, która w latach 1903—1905 puściła w obieg w Galicyi i na Węgrzech kolosalną liczbę sfałszowanych banknotów 50-koronowych. Oskarżonych jest sześciu izraelitów pochodzących z Galicyi. Jako główny oskarżony staje przed kratkami Nuchem Schapira, jako współobwinieni: Abraham Fisch, Eisig Butterweich, Salomon Piepes, Józef Baumgarten i Chaim Schwalb recte Friedmann. Są to pośrednicy i domokrążcy ze Lwowa. Piepes ma ukończonych kilka klas gimnazyalnych; inni oskarżeni przeważnie czytać i pisać umieją tylko po hebrejsku. Główny oskarżony blisko sześćdziesięcioletni Schapira przyjechał był przed dziesięcioma laty z Galicyi do Wiednia i tu rozpoczął trudnić się fałszowaniem banknotów. Przyłapano go i zamknięto na sześć lat do więzienia. Po wyjściu z więzienia Schapira udał się do Londynu i tam założył do spółki ze znajomym swoim z Galicyi Schwalbem recte Friedmannem formalną fabrykę fałszywych austryackich 50-koronówek.

Zapasy produkowanych przez Schapirę fałszywych banknotów wynosiły zawsze po kilka tysięcy sztuk. Schapira bał się, że popadłby w podejrzenie, gdyby ktoś spostrzegł, że on posiada tak wielką liczbę austryackich banknotów. Tedy nie trzymał tych zapasów w domu, a depozyt ich urządził sobie w sposób bardzo sprytny w rozmaitych pocztowych urzędach w Londynie. Każdą wydrukowaną ilość banknotów wkładał on do odpowiedniej liczby kopert, po dwadzieścia do trzydziestu sztuk do jednej koperty i nadawał je na pocztę jako listy *poste restante* pod jakąś szyfrą z przeznaczeniem na ten lub ów urząd pocztowy w Londynie. Gdy wspólnicy jego w Galicyi zażądali przysłania tylu a tylu falsyfikatów, wtedy Schapira obchodził kilka urzędów pocztowych w Londynie i w każdym odbierał po jednym liście z wysłanych przez siebie i wysyłał zawarte w nich i przechowane dotąd na poczcie falsyfikaty do Galicyi. Schapira karany już był oprócz wspomnianem sześcioletniem więzieniem w Wiedniu, kilkakrotnie przedtem w Rosyi za fałszowanie marek, w Galicyi za fałszowanie banknotów rosyjskich i za krzywoprzysięstwo. Przed około piętnastoma laty wyjechał pierwszy raz do Londynu, gdzie niebawem za krzywoprzysięstwo skazany został na rok robót przymusowych. Powrócił do Galicyi; tu nie powodziło mu się; wytoczono mu śledztwo o oszustwo, więc wyjechał do Wiednia, gdzie niebawem dostał się na sześć lat do więzienia.

Po odsiedzeniu tej kary i przybyciu do Londynu, spotkał się Schapira z Schwalbem, który był we Lwowie znanym i wziętym pośrednikiem w interesach pieniężnych, a ostatecznie zeskontował kilka fałszywych weksli razem na 30.000 koron i uciekł ze Lwowa do Anglii. Niebawem przyłączył się do nich trzeci uciekinier ze Lwowa, niejaki Eisig Butterweich, który uciekł ze Lwowa przed karą 8-miesięcznego więzienia za oszukańczą krydę i udaremnienie egzekucyi. Wszyscy trzej kupili małą maszynę drukarską za 35 funtów szterlingów czyli za około 900 koron, dali sobie sporządzić autotypowe klisze i rozpoczęli fabrykacyę banknotów na wielką skalę. Wysyłali je do Galicyi i do Węgier do najrozmaitszych nieuczciwych ludzi, z którymi porozumiewali się listownie i sprzedawali im fałszywe, rzeczywiście doskonale naśladowane banknoty po cenie 40—60% tańszej niż normalna. O adresy tych ludzi starali się w Galicyi wspólnicy Lazer Fisch i Salamon Piepes. Oprócz tych dwóch wspólników fungowali w Galicyi także inni, lecz ich nie zdolano dotąd wyśledzić. Schwalb postanowił zdradzić Schapirę i zarobić coś na tem. Napisał więc do ambasady austryackiej w Londynie, że za odpowiednim wynagrodzeniem wskaże adresy Schapiry i jego wspólników. Lecz mimo, że Schwalb podał ambasadzie austryackiej adres Schapiry i Butterweicha, zdołali oni ukryć się przed pościgiem policyi angielskiej. Zerwali jednak stosunki ze Schwalbem i, ukrywając się, nie mogli już tak dobrze jak przedtem uprawiać swego procederu. Tedy w marcu 1905 r. Schapira wezwał Fischa i Piepesa, by przyjechali po niego do Londynu. Tutaj zastępstwo swoich interesów zdał na Piepesa, a sam z Fischem wyjechał do Galicyi. Obydwaj stanęli w pierwszych dniach marca 1905 w Krakowie w hotelu pod fałszywemi nazwiskami i rozpoczęli „sprzedaż" fałszywych banknotów w partyach po kilkanaście i kilkadziesiąt sztuk po niższej cenie jak normalna. Za kilka dni wyjechali do Lwowa, ze Lwowa znów do Tarnopola, Kołomyi i Stanisławowa. W Stanisławowie doszła ich wiadomość, że policya lwowska aresztowała niejakiego Leiba Katza przyłapanego na gorącym uczynku puszczania w obieg fałszywych 50-koronówek.

Ponieważ Katz był stałym odbiorcą Schapiry, tedy Schapira i Fisch zlękli się i pośpiesznie powrócili do Londynu. Po aresztowaniu Katza lwowscy ajenci policyjni wyłapali na targach u chłopów 336 sztuk fałszywych 50-koronówek. Po powrocie do Londynu Schapira spotkał się ze Schwalbem, z którym był zerwał stosunki. Schwalb, licząc na olbrzymią nagrodę od ambasady austryackiej, wszedł w interesa, do których zarobiony na fałszywych wekslach we Lwowie jego kapitalik był za mały. Nagrody owej jednak nie otrzymał, przeliczył się i straciwszy, co miał, popadł w nędzę. Ucieszył się więc ze spotkania z Schapirą i ofiarował mu się odtąd służyć wiernie. Schapira przyjął go do „interesu" i wysłał na Węgry. Tam Schwalb puścił w obieg bardzo znaczną liczbę fałszywych banknotów. Lecz we wrześniu na ślad jego wpadła policya budapeszteńska i aresztowała go. Odstawiono go na śledztwo do Wiednia. Schwalb podał w śledztwie pewne wskazówki o wspólnikach. Natychmiast wyjechał z Wiednia do Londynu radzca policyjny Stukart i przy pomocy policyi angielskiej aresztował Schapirę, Piepesa, Fischa, Butterweicha i niejakiego Baumgartena, również żyda ze Lwowa, który służył w Londynie Schapirze jako pomocnik do drukowania banknotów. Gdy rozeszła się wiadomość o aresztowaniu fałszerzy, odbiorcy ich w Galicyi i na Węgrzech, którzy nabytych falsyfikatów nie zdołali jeszcze puścić w obieg, oczywiście zniszczyli je, by w ten sposób zatrzeć ślad swojej współwiny. To ogromnie utrudniło śledztwo i uniemożliwiło dowieść wspólnikom ich winy. Jak wielki musiał być zapas tych rozsprzedanych banknotów, świadczy o tem to, że przy burzeniu pewnego żydowskiego domu w Stryju znaleziono na strychu ukryte pudełko z 302 sztukami owych falsyfikatów, których właściciel ich nie zdołał puścić w obieg, a widocznie nie mając gdzie spalić ich niepostrzeżenie, ukrył na strychu.

Rozprawa przeciw Schapirze i jego wspólnikom rozpisana jest na 12 dni. Dzień dzisiejszy zajęło odczytywanie olbrzymiego aktu oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

Złote gody kapłańskie. W Sędziszowie w tamtejszym klasztorze OO. Kapucynów odbył się onegdaj 50-letni jubileusz kapłaństwa O. Cypryana Aleksandra Pietrzyckiego. Na uroczystość zjechało się całe obywatelstwo z okolicy, wszyscy gwardyani klasztorów kapucyńskich w Galicyi, przybył również biskup tarnowski X. Wałęga. Sędziwy jubilat liczy dziś 99 lat, a w roku 1863 służył w wojsku polskiem.

O. Cypryan Pietrzycki jest stryjem znanego poety p. Jana Pietrzyckiego.

Uczczenie dr. Władysława Łozińskiego. Przyznanie przez Radę miejską dr. Władysławowi Łozińskiemu najwyższego odznaczenia, jakiem ona rozporządza, mianowicie nadanie mu honorowego obywatelstwa miasta, przyjęto z najwyższem zadowoleniem w całym naszym grodzie, otaczanym przez tego czcigodnego historyka tak wielką miłością, bijącą z każdej stronicy dzieł jego, historyi Lwowa poświęconych.

Pracę na polu literackiem rozpoczął dr. Łoziński bardzo wcześnie, jeszcze bowiem jako dwudziestoletni młodzieniec, a słuchacz filozofii na lwowskim uniwersytecie, drukował on swoje utwory, podówczas przeważnie belletrystyczne, w kilku czasopismach lwowskich. Po ukończeniu studyów akademickich otrzymał posadę suplenta w gimnazyum w Stanisławowie, nie objął jej jednak, lecz oddał się w zupełności literaturze. Aby zaś mieć pewne oparcie materyalne, przyjął zajęcie w bibliotece Zakładu Ossolińskich. W r. 1873 wskutek osobistej interwencyi Agenora hr. Gołuchowskiego, którego ujęły powieści historyczne zdolnego pisarza, objął p. Łoziński redakcyę dodatku miesięcznego *Gazety lwowskiej* „Miesięcznik", przemienionego w tym czasie na pismo literackie, a następnie *Gazety lwowskiej*, którą zreformował i postawił bardzo wysoko. Wytężająca praca redakcyjna, utrudniająca p. Łozińskiemu tak przezeń ukochane studya z zakresu estetyki i historyi, trwała lat 10. Chcąc więcej czasu tym studyom poświęcić, ustąpił z zajmowanego w *Gazecie lwowskiej* stanowiska i oddał się wyłącznie pracy literackiej, oraz swym zbiorom z dziedziny archeologii, a przedewszystkiem sztuki, które obecnie przedstawiają krociową wartość. Na czas krótki został wciągnięty wbrew swej woli w życie publiczne i posłował do Rady państwa z Przemyśla, a do Sejmu krajowego z Turki. Wybór do obu tych ciał prawodawczych przyjął niechętnie, gdyż umysł jego i dusza nawskróś estetyczne, nie znajdowały w polityce żadnego zadowolenia.

Zrzuciwszy z czasem te ciężary ze swych bark, pracował tem gorliwiej na polu literackiem, wzbogacając swój dorobek artystyczny coraz nowemi dziełami. Podczas wystawy krajowej w r. 1894 był kierownikiem działu sztuki polskiej i za zasługi w tym kierunku został odznaczony orderem Leopolda. W r. 1903 otrzymał od uniwersytetu lwowskiego tytuł doktora filozofii *„honoris causa"*, a wnet potem został dożywotnim członkiem izby panów.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów po 400 koron zapomogi na budowę rz. kat. kościoła w Siankach (w powiecie turczańskim) i na budowę rz. kat. kościoła w Jacowcach (w powiecie zbarazkim).

Obywatelstwo honorowe nadała Rada m. Trembowli namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu w dowód wdzięczności za kreowanie gimnazyum w Trembowli.

Trzy stypendya po 160 koron rocznie, jedno z fundacyi im. H. Stupnickiego, zaś dwa z fundacyi im. A. Rogala Zawadzkiego, zawakowały w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych.

O stypendya te ubiegać się mogą chłopcy, ewentualnie także dziewczęta (pierwszeństwo mają sieroty), dzieci członków lub emerytów wspomnianego Towarzystwa, uczęszczający do szkół publicznych krajowych, wnosząc podania najdalej do dnia 15 listopada b. r., do Wydziału krajowego za pośrednictwem zakładów, do których uczęszczają na naukę. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia, porozlepiane w szkołach.

„Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa". Wczoraj popołudniu odbyło się w wielkiej sali ratuszowej konstytucyjne zgromadzenie nader potrzebnego w naszem mieście i pożytecznego Towarzystwa, które zawiązało się pod powyższą nazwą. Na zgromadzenie wczorajsze przybyło kilkadziesiąt osób z tutejszego świata naukowego i kilkunastu wybitnych przedstawicieli lwowskiego mieszczaństwa. Zebranie zagaił p. wiceprezydent miasta dr. Rutowski. Wskazał on na to, że w obecnem stadyum rozwoju Lwowa, który w szybkiem tempie coraz zupełniej staje się wielkiem miastem, nie małe jest niebezpieczeństwo zatracenia tego charakteru Lwowa, któryby nakazywał pamiętać, że jest to miasto stare, kilkuwiekową piękną tradycyę mające za sobą. Tradycye i pamiątki dawnego miasta giną we Lwowie. A więc trzeba tradycye te pielęgnować, pamiątki chronić i zachowywać, bo źle bardzo byłoby, gdyby porwały się nici umiłowania dawnych tradycyi. Wszak nowoczesne miasto, nie mające tradycyi, lub jej niemiłujące, ma charakter mało kulturny, parweniuszowski. Lwów ma za sobą przeszłość piękną i wspaniałą. Jej tradycyę więc należy kultywować, a najlepiej uczynić to może specyalne w tym celu założone Towarzystwo.

Po tem przemówieniu dra Rutowskiego na wniosek p. Władysława Łozińskiego, przewodniczącym zgromadzenia wybrano dra Ludwika Kubalę. Statut mającego powstać Towarzystwa przedłożył dr. Lisiewicz. Uwagi do projektu statutu poczynili pp. Łoziński, Barwiński, Czarnik, Lityński i Finkel. Przedewszystkiem uwzględniono uwagę p. Łozińskiego, dotyczącą nazwy Towarzystwa. Referent zaproponował, by nazwa Towarzystwa brzmiała: „Tow. miłośników Starego Lwowa". Pan Łoziński podniósł, iż określenie „starego Lwowa" jest nietylko niewłaściwe, lecz przypomina przytem niemieckie „Alt-Wien", „Alt-Stadt" itp. Na wniosek więc p. Łozińskiego uchwalono, że nazwa Towarzystwa opiewać będzie: „Tow. miłośników przeszłości Lwowa". — Dr. Czarnik domagał się, by zakres Towarzystwa, obejmujący konserwowanie pamiątek dawnej kultury Lwowa, rozszerzyć na budzenie i popieranie kultury we współczesnym Lwowie. Natomiast dyr. Lityński żądał, by Towarzystwo postawiło sobie za cel przestrzeganie i staranie się o to, by powstające we Lwowie nowe budowle nie miały banalno-międzynarodowego wyglądu, ale możliwie wygląd taki, któryby odpowiadał historyczno-narodowym tradycyom Lwowa. Pan Łoziński wykazał, że proponowane we wnioskach dra Czarnika i dyr. Lityńskiego rozszerzenie zakresu działalności Towarzystwa wprowadziłoby Towarzystwo w wir najrozmaitszych konfliktów, nierzadko nawet natury politycznej.

Wobec tego obydwa wnioski upadły. Przyjęto natomiast poprawkę prof. Finkla, który zażądał, by członkom Towarzystwa przysługiwało prawo otrzymywania darmo publikacyj wydanych przez Towarzystwo. Ostatecznie uchwalony statut powiada, że celem Towarzystwa jest: poznawanie dziejowej przeszłości Lwowa, jego związku i wpływu na przyległe dzielnice; budzenie poszanowania dla pamiątek i zabytków „Starego Lwowa" wśród ogółu mieszkańców; ratowanie od zatraty i gromadzenie zabytków przeszłości w zbiorach miejskich. Do tych celów mają Towarzystwu służyć następujące środki: wspólne zebrania i odczyty, bądź dla członków, bądź dla szerszej publiczności; badania naukowe, zbieranie dokumentów; wydawanie naukowych i popularnych publikacyi; urządzanie wystaw; opieka nad utrzymywaniem i konserwacyą zabytków; upamiętnianie śladów przeszłości przez pomniki, pamiątkowe tablice etc.; gromadzenie zabytków pamiątkowych, fragmentów architektonicznych, dzieł sztuki, rycin, planów, zdjęć fotograficznych i t. p. do zbiorów miejskich, zwłaszcza do muzeum historycznego miejskiego, oraz powiększanie biblioteki miejskiej dziełami, odnoszącemi się do dziejów Lwowa.

Wkładka członka Towarzystwa wynosi 8 kor. rocznie.

Po przyjęciu statutu wszyscy obecni podpisali deklaracye wstąpienia do Towarzystwa, poczem dokonano wyboru pierwszego wydziału. Z głosowania wyszli jako prezes dr. Ludwik Kubala, jako wiceprezes dr. Tadeusz Rutowski, sekretarz dr. Czołowski, skarbnik dr. Lisiewicz. Do wydziału wybrani zostali pp.: dr. Abraham, Majer Bałaban, dr. Eugeniusz Barwiński, Bostel, Chołodecki, dr. Czarnik, dr. Finkel, dr. Gubrynowicz, Jaworski, Rybkowski, Śliwiński, zaś do komisyi kontrolującej pp. Ciuchciński, Bolesław Lewicki i dr. Michalewski. Na tem zakończyło się zgromadzenie.

Konkurs na posag z fundacyi dra Jana Frieda, dla ubogich, osieroconych dziewcząt włościańskich z powiatu lwowskiego, rozpisuje namiestnictwo we Lwowie. Ubiegać się mogą o ten posag dziewczęta w wieku 18—25 lat, które z dobrym postępem ukończyły trzy klasy szkoły ludowej i mają poślubić włościanina, który również ukończył z dobrym postępem trzy klasy. Podania należy wnosić do końca marca 1907 r. do protokołu podawczego lwowskiego Namiestnictwa.

Z teatru. Jutro, w niedzielę, popołudniu usłyszymy arcydzieło Moniuszki „Halkę" z panią Gembarzewską, a wieczorem i w poniedziałek cieszącą się wielkiem powodzeniem „Dziewicę orleańską" z panią Siemaszkową. We wtorek odbędzie się nadzwyczaj interesujący debiut w „Opowieściach Hoffmana", a mianowicie po raz pierwszy wystąpi panna Korwin-Szymanowska w partyi Olimpii, lalki; Kurtyzanę śpiewać będzie tym razem pani Oleska. We środę premiera rozgłośnej sztuki „Maman Colibri" z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — Pod kierownictwem dyrygenta Ribery odbywają się codziennie próby z prześlicznej opery Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin". Wspaniałe to dzieło otrzyma na naszej scenie godną siebie obsadę i wystawę. Główną partyę kobiecą Tatjany odtworzy Irena Bohuss, która w partyi tej święciła w Warszawie prawdziwy tryumf. Resztę głównych partyj wykonają pp. Kasprowiczowa, Oleska, Szymańska, Malawski, Mossoczy, Okoński i i.

Biada suchotnikom i epileptykom! Rząd rumuński wniósł do parlamentu projekt ustawy, zabraniającej wstępować w związki małżeńskie osobom chorym na epilepsyę i na gruźlicę.

Z Kossowa nam piszą: Onegdaj odbył się tu ślub inż. p. Franciszka Markiewicza, adjunkta tutejszych salin, z panną Marylą Fischer. Do podniesienia uroczystego nastroju ślubnego obrzędu, w którym wzięła udział cała tutejsza inteligencya, przyczynili się górnicy w odświętnych strojach w szpaler ustawieni z muzyką salinarną na czele, dając tem miły obraz panujących tam serdecznych stosunków, jakie łączą zarząd z pracownikami. Po obrzędzie kościelnym podejmował gości weselnych wraz z swoją siostrą wuj panny młodej, radca górn. p. Karol Nigrin; wśród tych gości zauważyliśmy obok miejscowego duchowieństwa także pp. radzcę dworu Józefa Waydowicza, nadradzcę i referenta salinarnego Stanisława Kuczkiewicza ze Lwowa, radzcę górn. Edmunda Wittemberskiego z Delatyna i innych.

Napad bandytów na okręt. Naoczny świadek opowiada: Było to wieczorem, d. 3-go b. m., gdy okręt „Cesarzewicz Jerzy" podniósł kotwicę w porcie Suchum, zmierzając do Odessy. Wieczór był prześliczny. Noc wonna, jasna, ciepła, długo zatrzymała podróżnych, a było ich mnóstwo na pokładzie. Jeszcze o godz. 11-ej snuło się ich wielu, patrząc w dale nieprzejrzane, osrebrzone, raczej skąpane w blaskach księżycowych. Wokół było cicho, ani szmeru wiatru... Statek nasz płynął pełną siłą pary. Zwolna pomost pustoszał. Po północy nie było na nim już ani żywego ducha. Wszyscy w kajutach zabierali się do snu. Nawet kapitan okrętu i jego pomocnik znajdowali się u siebie. Na pokła-

dzie strózować jedyny marynarz, w gnieździe bociana drugi. Cisza była rozkoszna, przerywana od czasu do czasu gwałtowniejszem warknięciem śruby okrętowej lub hasłami nawołującymi się do czuwania strażników.

Nie pamiętam dokładnie godziny, bo i kto wtenczas na zegarek patrzył, ale, zdaje mi się, że było już dobrze po pierwszej, gdy nagle wśród tej ciszy odezwały się wystrzały. Podróżni, nie wiedząc, co właściwie się dzieje: czy to bójka jaka między marynarzami, czy, jak inni przypuszczali, inaks eksplozya w magazynach towarowych, czyli, jak myślały kobiety, okręt tonie, zaczęli tłoczyć się na pokład gromadnie. Niepodobna sobie przedstawić, co to był za chaos, co za przerażenie! Kobiety mdlały, szlochały, inne biegały tu i tam, jakby w obłąkaniu. Wielu podróżnych w negliżu, wielu z tylko co narzuconą odzieżą byle jako. Ale nikt nie wiedział, o co chodzi.

Brzęk wytłuczonej szyby w kajucie zastępcy kapitana zwrócił uwagę podróżnych na grupę, mogącą liczyć około 30 ludzi, o typach wybitnie wschodnich, porozumiewających się między sobą, zdaje się, w języku gruzińskim. Wszyscy oni, uzbrojeni w rewolwery, spełniali w mig rozkazy swego dowódzcy, który był niewielkiego wzrostu, niepokaźnej figury, smagły Gruzin lub Ormianin. Okazało się, że wszystkie miejsca prowadzące do łódek ratunkowych, były strzeżone przez grabieżców, że kilku z nich zmusiło maszynistę do zatrzymania okrętu i wypuszczenia pary z kotłów. Reszta zaś zbójów udała się z dowódzcą swoim do pokoju kapitana.

Straż aresztowano, cały okręt w naszej mocy — odezwał się naczelnik bandytów w chwili, kiedy banda jego przygasiła światło na całym okręcie. — Tylko nie stawcie, kapitanie, oporu, bo my tu z miejsca z wami się rozprawim. Opór nie zda się na nic, a wyście młodzi, szkoda waszego życia! Prowadźcie nas do oddziału pocztowego.

Struchlały kapitan, widząc się bezsilnym, poddał się. W urzędzie pocztowym zrabowano, dzięki nieuwadze, tylko 17.000 rubli, podczas gdy osobno w torbach skórzanych było zwyż 400.000 rubli. Tych grabieżcy nie zauważyli. W kajucie kapitańskiej zabrano około tysiąca rubli.

Wszystko to działo się z niesłychaną szybkością. Podróżni przerażeni wystrzałami, w panicznym popłochu ukryli się po kajutach, to pod pokładem. Niektórzy nawet leżeli pod łóżka, pod stoły, kryli się po zakamarkach, we framugach. Słowem — okazało się, że strach ma wielkie oczy, chociaż bandyci upewniali co chwilę podróżnych, iż żyjącymi nie pożądają ich mienia prywatnego, a grabią tylko pieniądze, będące własnością rządu.

Dokonawszy grabieży, bandyci spuścili na morze łódź. Bali się jednak płynąć sami. A nuż z okrętu zaczną do nich strzelać? To też, jak na wojnie, wzięli ze sobą ośmiu zakładników, zapewniając, iż w razie jednego bodaj strzału, danego do nich z okrętu, zakładnicy zostaną wymordowani. Wśród trzasku wystrzałów, dawanych na wiatr z browningów, korsarze odpłynęli w niewiadomym kierunku.

Po upływie półtorej godziny zakładnicy powrócili na łódce żywi i cali. Opowiadali oni, jak grzecznie i serdecznie pożegnał się z nimi naczelnik bandytów, jak każdego za rękę ściskał, obiecując, że jeszcze raz okręt odwiedzi.

A jak się rabusie dostali na ten okręt? Oto jako pasażerowie zajęli byli trzy kajuty i zameldowali się podrobionemi paszportami, jak to *ex post* skonstatował kapitan.

„Dom zdrowia uczącej się młodzieży polskiej w Zakopanem". Zarząd tej pożytecznej instytucyi nadesłał nam sprawozdanie z działalności swej za rok ubiegły. Towarzystwo rozwinęło się o tyle, że podczas gdy w poprzednim roku mógł „Dom zdrowia" pomieścić 18 pensyonarzy, dziś utrzymuje ich już 29. Ale ze zmianą warunkami materyalnymi walczy Zarząd Towarzystwa nieustannie i żyje wciąż z dnia na dzień. Nieraz musiał zarząd dokładać największych trudów, aby zdobyć fundusz na następny dzień na obiad dla oddanych jego opiece pensyonarzy. To kłopotliwe położenie pochodziło głównie stąd, że dochody Towarzystwa są niestałe, że nigdy nie można przewidzieć ani kiedy, ani w jakiej kwocie pieniądze wpłyną do kasy — pochodzą one bowiem głównie z wkładek członków (nieregularnie opłacanych), z ofiarności prywatnej, wreszcie z rozmaitych koncertów, przedstawień i festynów. Oczywiście jednak zamknięto rachunki w roku sprawozdawczym z czystym zyskiem. Dochodów bowiem było w tym czasie 13.551 koron, a wydatków 11.874. Członków zwyczajnych liczyło Towarzystwo w roku zeszłym 350; wspierających 106; założycieli 68; zaś członków honorowych dwóch. Są nimi: pani Emilia Brzozowska i p. Marya z Górskich hr. Kazimierzowa Sobańska — obie całem sercem sprawie „Domu zdrowia" oddane".

Wspomnieliśmy na początku, że „Dom zdrowia uczącej się młodzieży w Zakopanem" może teraz pomieścić 29 chorych; leczono jednak w roku sprawozdawczym 65, gdyż nie każdy przebywał cały rok, więc na miejsce jednych brano innych. Co do wyników leczenia to stwierdzono u 14 wyraźne polepszenie, u 31 poprawę, u 14 stan bez zmiany, u 3 pogorszenie, a 3 zmarło. Najmłodszy z chorych miał lat 15, najstarszy 32 — a przeważnie chorzy byli na gruźlicę.

Temperatura dnia 18 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +8, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +9, w Salzburgu +3, w Gracu +5, w Pradze +5, w Tryeście +15, w Abbazyi +13, w Ragusie +16, w Budapeszcie +9, w Berlinie +7, w Hamburgu +9, w Monachium +4, w Zurychu +5, w Genewie +5, w Lugano +13, w Anglii +7, w Paryżu +9, w Biarritz +13, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +12, w Rzymie +12, w Neapolu +15, w Palermo +18, w Madrycie +15, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +11, w Wilnie +5, w Warszawie +5, w Moskwie +11, w Kijowie +6, w Odessie +11, w Serajewie +8, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +12, w Sofii +10, w Konstantynopolu +16, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie w Rosyi, Anglii i we Francyi; zresztą wyjaśnia się w całej Europie.

Zmarli. W Krakowie Bronisław Trzaskowski, emerytowany radca szkolny i były dyrektor gimnazyum tarnowskiego, w wieku lat 83.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +7 R. w poł. +14 R. w cieniu, +21 na słońcu. Bar. 770. Nieruchomy. Przelotnie pogoda.

Po wypadku kolejowym.

— Bójcie się Boga ludzie, pod gruzami leżą ranni, jęczą, a wy ratunku nie niesiecie?!

— Ba, kiedy bestya fotograf się spóźnia, a zdjęcie przecież musi być prawdziwe!

Na balu.

— Pani jesteś królową dzisiejszej zabawy!

— Wielu kobietom pan to już dziś powiedział?

— Żadnej!... przed chwilą dopiero przyszedłem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej): „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Samson i Dalila," opera w 4 a. Saint-Saënsa.—W niedzielę popołudniu „Halka," opera narodowa w 4 a. Stan. Moniuszki, wieczorem „Dziewica Orleańska."— W poniedziałek „Dziewica Orleańska". — We wtorek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Maman Colibri," komedya w 4 aktach Henryka Bataille. — We czwartek „Orfeusz w piekle," opera komiczna J. Offenbacha. — W piątek „Maman Colibri," komedya H. Bataille. — W sobotę popołudniu „A Pippa tańczy!" baśń z huty szklanej G. Hauptmana; wieczorem „Aida," opera Verdiego z pp. Gembarzewską, Oleską, Markówną, Muszyńskim, Mossoczym, Ludwigiem i Paszkowskim.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Marnotrawny ojciec," komedya w 4 aktach B. Shawa. — We wtorek „Bodenheim," sztuka w 5 aktach wierszem I. Rydla.—We środę „Odwieczna baśń," poemat dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego (popularne). — We czwartek „Pan Jowialski," komedya w 4 akt. Al. hr. Fredry. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Zimowa opowieść," dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa. — W niedzielę „Zimowa opowieść".

Repertuar teatru ludowego. Dziś i w niedzielę „Na Łyczakowie".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi". — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go," farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 października.

(Z). Z Budapesztu nadeszły dziś doniesienia, że rokowania w sprawie odnowienia ugody postępują pomyślnie. Na giełdzie wywołały te doniesienia bardzo dobre ważenie i dały impuls do zwiększenia się obrotów i zwyżki kursów. Gdyby nie okoliczność, że sytuacya parlamentarna jest wciąż niewyklarowana, byłby niewątpliwie prąd zwyżkowy przybrał o wiele większe rozmiary.

Akcye kolei Północnej podniosly się w kursie skutkiem przyjęcia przez komisyę kolejową przedłożenie o upaństwowieniu tej kolei.

Na targu akcyi bankowych uwagę zwracały znaczne transakcye spekulacyjne w akcyach Unionbanku. Powodem ich była wiadomość, że Unionbank nabył patent na jakiś nowy wynalazek w dziedzinie tkactwa, mający podobno wielką przyszłość przed sobą.

Obawy co do dalszego podwyższenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski znów zwiększają się, gdyż ze wszystkich zagranicznych targów nadchodzą bardzo niepomyślne wiadomości o stosunkach procentowych i braku gotówki. Wprawdzie wedle bilansu z 15 października suma opodatkowanych not będących w obiegu zmniejszyła się do 5,600.000 koron, wszelako nie ulega wątpliwości, że przy końcu miesiąca zapotrzebowanie gotówki będzie tak wielkie, że cyrkulacya opodatkowanych banknotów wzrośnie przynajmniej na 100 milionów. W roku ubiegłym np. rozporządzał bank austro-węgierski w dniu 15 października wolną od podatku rezerwą banknotów, wynoszącą 105 milionów koron, a w dniu 31 października były już opodatkowane noty na sumę 7 milionów koron w obiegu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj, jako w przeddzień sześćdziesięcioletniego jubileuszu służby wojskowej szefa sztabu hr. Becka, złożyli mu życzenia arcyks. Reiner i Fryderyk. Z Berlina przybyła deputacya wojskowa imieniem cesarza Wilhelma.

Londyn. Bank angielski podwyższył dyskonto z 5% na 6%.

Londyn. W sprawie podwyższenia dyskontu Banku angielskiego na 6%, dowiaduje się biuro Reutera, że zarządzenie to nastąpiło z powodu użycia kwoty 900.000 f. szter. dla Egiptu i ze względu na to, że Bank otrzymał wiadomość, iż z innej strony chcą skorzystać z kredytu w Banku, co Bank chce utrudnić.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Petersburga, że rokowania angielsko-rosyjskie biorą obrót korzystny. Pismo to twierdzi, że wspólna angielsko-rosyjska pożyczka dla Persyi doszła już do skutku i że pierwszą jej ratę w kwocie 200.000 funt. szterl. (około 5,000.000 koron) wypłacono już w ubiegłym tygodniu.

Brunszwik. Sejm odbył wczoraj poufne posiedzenie bez udziału członków rady regencyjnej. Uchwalono odpowiedź na przedłożenie rządowe w sprawie dokonania wyboru nowego regenta. Słychać, że w zasadzie postanowiono zgodzić się na przedłożenie rządowe, lecz wybór regenta będzie prawdopodobnie na pewien czas odroczony.

Berlin. Na targu bydła w Friedrichsfeldzie, koło Berlina, wybuchła zaraza racicowa i pyskowa.

Drezno. *Dresdener Journal* donosi, że stosownie do umowy, zawartej w r. 1905 między hrabiną Montignosa a królem, będzie hrabinie dana możność widzenia się z dwoma najstarszymi synami. Oddanie królowi księżniczki Anny Moniki ma nastąpić w późniejszym czasie.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Sarrien zawiadomił, że podał się do dymisyi, poczem wszyscy ministrowie zbiorowo wnieśli swą dymisyę.

Paryż. Osobiści przyjaciele Clemenceau opowiadają, że przesilenie gabinetowe trwać będzie tylko krótko. Clemenceau w 24 godzin po powołaniu do prezydenta rzeczypospolitej przedstawi listę gabinetu. Organy skrajnej lewicy oświadczają, że nowy gabinet, bez względu na to, kto będzie stał na jego czele, będzie musiał bardziej radykalnie i bardziej jednolicie dążyć do przeprowadzenia reform. Tylko pod tym warunkiem lewica poprze następcę Sarriena.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Zmarł tu w 74 r. życia Józef Kurzycki, zasłużony dyrektor Zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców Krakowie.

Aresztowano tu na podstawie pewnych poszlak Abrahama Jakóbowicza, przy którym znaleziono 7000 franków i przeszło 300 rubli. Zeznał on, że pochodzi z Królestwa Polskiego, a przybył do Krakowa z Paryża, gdzie miał garbarnię i zbankrutował.

Komitet tutejszego wiecu urzędników, sądząc, że obecnie przeprowadzenie przez Radę państwa podwyższenia dodatku aktywalnego dla urzędników byłoby bardzo trudne, postanowił wystosować do rządu petycyę o przyznanie dodatku drożyźnianego z powodu podniesienia się o 50% cen mieszkań, a o 30% cen artykułów żywności. Dnia 4 listopada uda się z tą petycyą deputacya do Wiednia i wręczy ją prezydentowi ministrów, ministrowi skarbu i ministrowi dla Galicyi.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi, że we czwartek około 4 popoł. wtargnęła policya do drukarni *Dziennika Kujawskiego* w Inowrocławiu, aby zabrać drukujące się tam formularze dla rodziców w sprawie nauki religii w języku polskim. Ponieważ urzędnicy nie mieli żadnego upoważnienia z prokuratoryi do rewizyi, przeto wyproszono ich z drukarni.

W Elblągu odbył się zjazd kobiecych stowarzyszeń hakatystycznych. Po długiej dyskusyi uchwalono rezolucyę, że kobiety niemieckie z całą świadomością ważności sprawy i z całą energią powinny prowadzić pracę narodową na wschodnich kresach i współdziałać z mężczyznami, do czego stowarzyszenia kobiece powinny się połączyć z głównym zarządem „Ostmarkenvereinu".

Wiedeń. Dyrekcya kolei państwowych oznajmia, że z powodu strejku robotników spedycyjnych w Tryeście, przyjmowanie frachtów do Tryestu przez kolej Południową lub kolej państwową jest zawieszone. Wyjątek stanowią żywe zwierzęta, piwo, tytoń, towary ulegające psuciu się, jako też wszelkie towary, mogące być przewożone w otwartych wagonach.

Budapeszt. Z Wiednia donoszą: Cesarz przyjął dziś przedpołudniem o godzinie 10 prezydenta ministrów dra Wekerlego, a o 11 ministra oświaty Apponyiego na osobnych audyencyach.

Petersburg. O zamachu projektowanym na komendanta twierdzy w Kronsztadzie i członków tymczasowego trybunału wojennego donoszą jeszcze, że dwie osoby, które przybyły tam parowcem z Petersburga, mianowicie jeden mężczyzna i jedna kobieta, wzbudziły podejrzenie tajnych agentów. Skonstatowano, że mężczyzna ów przywiózł ze sobą naładowaną bombę i pozostawił ją w mieszkaniu, w którem zeszli się inni uczestnicy spisku. Obie te osoby uwięziono w chwili, gdy chciały odjechać do Petersburga. Również aresztowano żołnierza 2-go batalionu fortecznego w Kronsztadzie; miał on ukrytą pod płaszczem bombę, a w kieszeni jego znajdował się lont. Bombę wyładowano w laboratoryum; ważyła ona 5 funtów, a siła jej wybuchowa wystarczała, aby wyrzucić w górę ciężar 4000 pudów (mniej więcej 680 centnarów metr.). W domu spiskowców nie znaleziono żadnych materyałów wybuchowych, ani laboratoryum. Uwięzionych odstawiono do Petersburga.

Moskwa. Miuister handlu Filozofow wygłosił na zebraniu komitetu giełdowego mowę programową, w której zaznaczył, że pomimo wielkiej klęski, jaką wywołał ruch strejkowy, można mówić, że stosunki wracają do stanu normalnego. Ruch strejkowy wywołał zwyżkę cen wyrobów i przez to zostały wyparte wyroby rosyjskie przez wyroby zagraniczne. Jednakże obecnie także wśród robotników postaje myśl, że zapomocą strejków nie da się nic poważnego osiągnąć i że strejki nawet często doprowadzają do obniżenia płac robotników. Ministerstwo opracowało ustawy robotnicze. Organizacye handlowe i przemysłowe okazują obecnie skłonność do wyłączenia polityki ze swej działalności, co zasługuje na poparcie. Mają być utworzone specyalne Izby ugodowe do załatwiania sporów między robotnikami a fabrykantami.

Nadto zamierzone jest zaprowadzenie ubezpieczenia na starość, oraz inne urządzenia dobroczynne. Niektóre ustawy mają być zadekretowane jeszcze przed otwarciem dumy. Pogłoski, że duma nie będzie otwarta w zapowiedzianym terminie, są zupełnie fałszywe. Przed rozpisaniem wyborów ukaże się oświadczenie senatu o wykonaniu ordynacyi wyborczej. Minister zwrócił się do przedstawicieli handlu z wezwaniem, aby współdziałali w dążeniu do uporządkowania stosunków w Rosyi.

Przewodniczący komitetu odpowiedział, że spodziewa się, iż Rosya wyszle do przyszłej dumy ludzi zdolnych do pracy. Do wywodów jego dołączył minister oświadczenie, że kwestya, czy Władywostok stanie się znów portem wolnym, musi być w drodze ustawodawczej po otwarciu dumy rozstrzygnięta.

Warszawa. Onegdaj do późnej nocy krążyły tu liczne patrole pod dowództwem oficerów i rewidowały przechodniów. Aresztowano kilkaset osób.

Onegdaj wtargnęło do piwiarni przy ul. Marszałkowskiej kilku ludzi i zastrzeliło jej właściciela oraz zraniło stróża domu, który chciał zaalarmować mieszkańców. Napastnicy zbiegli. Dopiero potem nadbiegł patrol, dał salwę i zabił jedną kobietę.

Petersburg. Ukaz carski zarządza, ażeby bezzwłocznie wszystkim poddanym rosyjskim bez różnicy pochodzenia, jednakże z wyłączeniem autochtonów syberyjskich, przyznano pod względem służby państwowej równe prawa. Również car znosi tym ukazem postanowienie, mocą którego chłopi, wstępujący do wyższych szkół, lub do służby państwowej, wyłączeni byli z gmin chłopskich; chłopom pozostawia się wolny wybór miejsca zamieszkania i otrzymują oni odtąd paszporty bezterminowe. Wreszcie zarządza ukaz, że z dniem 1 (14) stycznia 1907 znosi się postanowienie o pogłównem, tudzież specyalne ustawy dla chłopów o podziale dóbr rodzinnych.

Petersburg. Wobec odstąpienia południowej części kolei wschodnio-chińskiej Japonii podróżni, jadący z Europy do Japonii, będą w przyszłości przewożeni nie przez Dalny, lecz przez Władywostok.

Londyn. Z Tokio donoszą do *Daily Telegraph*, że jen. Oku oświadczył podróżującym teraz po Japonii członkom niemieckiego parlamentu, że jen. Stössel przedsiębrał w Porcie Artura wszystkie konieczne zarządzenia i okazał się zdolnym komendantem, a oddanie twierdzy było usprawiedliwione.

Nowy Jork. Według wiadomości z Havany, na Kubie szalał cyklon z chyżością największą, jaką pamiętają na tej wyspie. Zginęło 94 krajowców, a 16 cudzoziemców. Połączenie kolejowe z wnętrzem wyspy przerwane. Żniwa tytoniu poważnie zagrożone. Szkodę materyalną oceniają na 2 miliony dolarów.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 października. W. Serebriakoff z Kijowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Mikucki i S. Regowicz z Krakowa. R. Dybowski z Warszawy. Jul. Bernaczek z Wiednia. O. Benko i G. Koppel z Wiednia. J. Rutkowski z Gwoździca. G. Ziembicki z Podlisek. A. Chevalier z Paryża. J. Grünfeld z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 20 października. A. Schillerowie z Żółkwi. I. Langner z Warszawy. C. Jellenta z Poznania. W. Adamski z Krakowa. Z. Górski z Polanki. M. Łubkowska z Podola. M. Gaudlitz z Wiednia. J. Maiss z Bochni. J. Mozuba z Wiednia. S. Taganyi z Berlina. S. Heublum, O. Negedly, S. Rappaport, L. Fischer z Wiednia. K. Zipser z Turki. E. Rosthal z Cieszyna. S. Brandstetter z Bielska. K. Schrauth z Wiednia. E. Załęski z Rosyi. L. Lubomiejski z Łąki. O. Rotter z Tropawy. K. Fischl z Pragi. G. Reich z Pragi. I. Sleczkowski z Przemyśla. I. Hirsch, I. Dienstiger z Wiednia. I. Zwiernicki z Zwiernika. Z. Bednarowski z Podola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 października.

Marki 117.60, renta majowa 98.65, węgierska renta koronowa 94.55, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.25, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 317.00, unionbanku 576·00, bankvereinu 556.00, länderbanku 443·50, kolei państw. 677.00, lombardy 182.00, akcye kolei Elbethal 451·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 429·00, alpiny 597.00, Rima Muranyi 581·00, prag. T. żel. 2775.00, losy tureckie 162.00, ruble 25.300. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 79.80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.30. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 93.75, takież 4½% — 82.10.

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25. — Spirytus 40·60—41·20. Usposobienie: słabe. — Nafta galiyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·30—14·32, na kwiecień 14·88—14·90; żyto na październik 13·16—13·18, na kwiecień 13·12—13·14; owies na październik 14·20—14·22, na kwiecień 14·04—14·06; Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·34—10·36. — Rzepak na sierpień 26·30—26·50. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wykaz

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 11 Października 1906 roku:

przy 40-em losowaniu w ogólnej sumie **527·000** koron.

4% 56-letnie.

Ser. I. Wal. kor. à **20.000 Kr.** 430 1359 1603 2880 3949 4044 4252 4936.

Ser. II. Wal. kor. à **10.000 Kr.** 663 1075 1163 2433 3251 3261 3567 4982 5736 6043 6082 6300 7911 8798 9108 9187.

Ser. III. Wal. kor. à **2.000 Kr.** 1370 1400 1781 2236 2696 2727 2794 3704 4614 4868 5237 5612 5621 6314 6443 6477 6980 9432 9841 9873 9888 10590 11216 11975 12654 1369[illegible] 13789 13852 14103 14678 15356 15537 15737 15903 16093 16916 18916 18967 19199 19562 20069 21511 22350 24549 27363 27778 30409 30692 31941 31985 32471 33393 33960 34268 35903 35952 36440 3645[illegible] 36805 38041 38155 38603 38878 38952 39482 39700 39769 40068 43748 44290 44394 44499 44507 44992 46589 47968 48184 48932 49304 49476 49548.

Ser. IV. Wal. kor. à **1.000 Kr.** 590 1054 1332 1390 2129 2471 2641 5414 5446 5825 7038 7419 7479 7786 9018 9864 11169 11634 12254 13524 13787 14185 14301 14854 15616 15680 16407 16561 16705 17358.

Ser. V. Wal. austr. à **100 fl.** 218 988. Wal. kor. à **200 Kr.** 1235 1688 2032 2073 2206 3869 4948 5248 6190 7398 7501 7842 7873 8514 8698 8844 9032 9073 9645 9721 10637 10744 11963 12463 12529 13380 13967 13993 14912 14955 15518 16161 16617 17032 17401 17497 18905 20708 21014 21426 21513 21557 22706 23381 23884 25813 26819 26855 27410 27944 28133 28272 28735 29098 29486 31088 31290 31400 31889 33092 33115 33623 33720 34307 34822 35342 36014 36212 36520 36580 36734 3690[illegible] 31401.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 grudnia 1906 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 11 Października 1906.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.